

DORIAN VALE



SÓL PO UMARŁYCH



Przemytniczka kradnie relikwię bogini morza.
Ocali brata tylko wtedy, gdy nie pozwoli jej zmartwychwstać.

Sól po umarłych

Przemytniczka kradnie relikwię bogini morza. Ocali brata tylko wtedy, gdy nie pozwoli jej zmartwychwstać.

Dorian Vale

FANTASY

SPIS TREŚCI

INTRO.....	4
Rozdział 1 - Dług morza.....	10
Rozdział 2 - Miasto bez odpływu.....	23
Rozdział 3 - Cena otwartego wieka.....	38
Rozdział 4 - Cztery drzwi.....	52
Rozdział 5 - Kanał soli.....	71
Rozdział 6 - To, co przeszło za nimi.....	87
Rozdział 7 - Cudzym głosem.....	106
Rozdział 8 - Strażniczka Imion.....	122
Rozdział 9 - Pod latarnią.....	142
Rozdział 10 - Morze pamięta.....	159
Rozdział 11 - Grób Bez Wody.....	175
Rozdział 12 - Czwarta Kotwica.....	192
Rozdział 13 - Dług, który nie wygał.....	224
Rozdział 14 - Krew pod wagą.....	242
Rozdział 15 - Imię, którego nie było.....	261
Rozdział 16 - Cena jednego życia.....	276
Rozdział 17 - Imię zapisane w soli.....	292
Rozdział 18 - Trzecia droga.....	309
Rozdział 19 - Ostatni martwy odpływ.....	324
Rozdział 20 - Morze bez długu.....	340

INTRO

Martwi zawsze zostawiali po sobie sól.

Nie tę zwyczajną, białą i tanią, którą sprzedawano na nabrzeżu w płóciennych workach. Sól po umarłych była szara, ciężka i gorzka jak krew przygryzionej wargi. Osadzała się na kamieniu tam, gdzie morze zabrało człowieka i nie oddało go od razu. Kapłani zbierali ją srebrnymi łopatkami, zamykali w glinianych fiolkach i powtarzali, że należy do Maereth.

Sera Venn wiedziała tylko tyle, że tej nocy sól po umarłych miała doprowadzić ją do relikwii wartej więcej niż wszystkie towary, które przemyciła przez Zatokę Varda przez ostatnie sześć lat.

I że jeśli zawiedzie, jej brat nie doczeka następnego przyptywu.

Leżała płasko na mokrym dachu magazynu świątynnego i obserwowała dwóch strażników przechodzących poniżej. Deszcz nie padał, ale powietrze było tak pełne wilgoci, że włosy przykleiły jej się do karku. Nad portem wisiła mgła, a latarnie na falochronie wyglądały jak rozmazane plamy bursztynu. Za murem świątyni morze cofnęło się dalej niż zwykle. Martwy odpływ zdarzał się dwa razy do roku i trwał krócej niż godzinę.

Sera miała dwadzieścia trzy minuty.

Kiedy strażnicy zniknęli za rogiem, wsunęła nóż pod ołowianą spinę przy oknie i nacisnęła. Metal ustąpił bez trzasku. Znała ten rodzaj zamków. Świątynia kupowała je od tego samego cechu, któremu jej ludzie sprzedawali kradzione miedziaki z królewskich okrętów.

Wsunęła się do środka.

Pomieszczenie pachniało olejem, mokrym drewnem i kadzidłem. Na półkach stały beczki z żywicą, skrzynie świec i płócienne worki oznaczone znakiem trzech fal. Sera minęła je bez zainteresowania. Dzisiaj nie przyszła po rzeczy, które można było sprzedać.

Przyszła po cud.

A przynajmniej po coś, co za cud uznawał stary medyk z Ulicy Lin.

Miran od dziewięciu dni kaszłał wodą. Nie śliną. Nie krwią. Wodą, zimną i słoną, choć od miesiąca nie zbliżał się do morza. Każdego ranka Sera zmieniała pościel, suszyła materac przy piecu i słuchała, jak brat zapewnia ją, że czuje się lepiej. Każdego wieczoru jego oddech stawał się płytszy.

Medyk nie potrafił go wyleczyć. Kapłani nie chcieli go dotknąć.

- Został wezwany - powiedział najstarszy z nich. - Morze upomina się o dług.

Sera odpowiedziała mu wtedy, gdzie może sobie ten dług wsadzić.

Dziś zamierzała ukraść bogini narzędzie do jego egzekucji.

Pod magazynem znajdowało się zejście do starego sanktuarium, zalewanego przez wodę przy każdym normalnym przyptywie. Według planu, który kupiła od pijanego kamieniarza, schody zaczynały się za trzecią beczką od północnej ściany. Beczka była pełna oleju i cięższa, niż zakładała. Przesunęła ją o pół dłoni, potem o następną, zaciskając zęby, aż zobaczyła żelazny pierścień w podłodze.

Pod klapą czekał chłód.

Sera zapaliła małą lampę z zasłoną i zesła.

Na kamiennych stopniach pojawiła się pierwsza szara sól.

Nie dotykaj jej gołą skórą, ostrzegał medyk.

Nie dlatego, że parzy.

Dlatego, że pamięta.

Sera parsknęła cicho na wspomnienie tych słów. Ludzie przypisywali pamięć wszystkim rzeczom, których się bali. Morzu. Kamieniom. Zwłokom. Bogom.

Mimo to naciągnęła rękawiczki.

Schody kończyły się w wąskim korytarzu, którego ściany lśniły od wilgoci. Woda sięgała jej do kostek. Każdy krok rozchodził się echem, a pod podeszwami chrzęściła sól. Znak Maereth - otwarte oko przecięte falą - powtarzał się na kamiennych płytach co kilka kroków.

Sera liczyła zakręty.

Jeden.

Dwa.

Trzy.

Za trzecim korytarz rozszerzył się w okrągłą komnatę.

Relikwia znajdowała się dokładnie tam, gdzie powinna.

Spoczywała na czarnym postumencie pośrodku sali, zamknięta w klatce z białej kości. Była mniejsza, niż Sera sobie wyobrażała. Ciemny kryształ wielkości końcówki kciuka, matowy i pozornie martwy. Z daleka wyglądał jak kawałek szkła znaleziony na plaży.

A jednak woda wokół postumentu nie poruszała się zgodnie z ruchem jej butów.

Płynęła ku niemu.

Sera podeszła bliżej.

Na krawędzi postumentu ktoś wrył słowa w starym języku portowych świętyń. Nie znała go dobrze, ale trzy znaki rozpoznała bez trudu.

IMIĘ.

KREW.

POWRÓT.

- Oczywiście - mruknęła. - Nigdy nie może być po prostu „nie dotykać”.

Wyjęła z torby szczypce obłożone skórą rekina. Medyk twierdził, że nie wolno chwytać relikwii metalem. Kamieniarz twierdził, że kłatkę można otworzyć po przekręceniu dwóch kościanych żeber jednocześnie. Sera nie ufała żadnemu z nich, ale nie miała lepszego planu.

Pierwsze żebro drgnęło.

Drugie stawiało opór.

Nad jej głową coś zadudniło.

Nie strażnicy.

Morze.

Sera spojrzała na wodę pod stopami. Poziom był taki sam, lecz powierzchnia zadrżała jak skóra zwierzęcia wyczuwającego nóż.

Przekręciła mocniej.

Kość kliknęła.

Klatka rozsunęła się.

W tej samej chwili lampa zgasła.

Ciemność nie była całkowita. Relikwia zapłonęła słabym, zielonkawym światłem, a Sera zobaczyła, że szara sól na podłodze układa się w cienkie linie prowadzące od ścian ku postumentowi. Setki drobnych strużek. Jak żyły.

Wszystkie drżały.

Sera wyciągnęła szczypce.

Kryształ był lodowaty nawet przez skórzane okładziny. Gdy uniosła go z gniazda, woda w komnacie opadła nagle o kilka palców.

A potem ktoś zaczerpnął oddech tuż za jej plecami.

Sera odwróciła się z nożem w dłoni.

Przy ścianie stał mężczyzna.

Nie było go tam wcześniej.

Miał na sobie ceremonialną szatę kapłana, ciężką od wody, chociaż poziom sięgał zaledwie kostek. Jego skóra była biała i napęczniała. Z ust wysypywała się szara sól.

Sera nie potrzebowała światła, żeby zrozumieć, że patrzy na trupa.

Mężczyzna uniósł głowę.

Oczy miał otwarte.

- Oddaj - powiedział.

Głos zabrzmiał mokro, jakby każde słowo przechodziło przez zalane płuca.

Sera cofnęła się o krok.

- Nie.

Martwy kapłan przekrzywił głowę.

I wtedy odezwał się głosem Mirana.

- Sero.

Nóż omal nie wypadł jej z dłoni.

To było niemożliwe. Miran leżał w wynajętym pokoju trzy ulice od portu, zbyt słaby, by sam dojść do stołu. A jednak trup znał sposób, w jaki brat wymawiał jej imię. Z tym samym urwanym oddechem po pierwszej sylabie.

- Sero, nie zabieraj jej.

Ściany zadrżały.

Tym razem nie było wątpliwości.

Morze wracało.

Sera zacisnęła szczypce na relikwii i wsunęła ją do ołowianego pudełka przy pasie.

Martwy kapłan uśmiechnął się ustami pełnymi soli.

- Teraz ona wie, jak masz na imię.

Sera zatrzęsnęła pudełko.

Gdzieś w ciemności, głęboko pod kamieniem, coś ogromnego otworzyło oczy.

Rozdział 1 - Dług morza

Sera wróciła na Ulicę Lin przed świtem, mokra do kolan i z cudzym głosem w głowie.

Nie pamiętała połowy drogi ze świątyni. Pamiętała wodę wpadającą do podziemnego korytarza szybciej, niż człowiek potrafił biec, pamiętała dłonie ślizgające się po mokrych stopniach i pierwszy dzwon alarmowy, gdy przeskakiwała z magazynowego dachu na sąsiednią kamienicę. Pamiętała też kapłana. Martwego od tak dawna, że jego twarz powinna już należeć do mułu, a jednak stojącego prosto i mówiącego głosem Mirana.

Teraz ona wie, jak masz na imię.

Tego nie potrafiła wyrzucić z pamięci.

Ołowiane pudełko wiszące przy jej pasie wydawało się cięższe z każdą przecnicą. Kilka razy Sera sprawdzała zapięcie, choć sama zamknęła je na dwa haczyki i owinęła skórzanym paskiem. Kryształ pozostawał niewidoczny. Mimo to miała wrażenie, że czuje przez metal jego zimno.

Ulica Lin należała do tej części Vardy, której straż miejska przypominała sobie o istnieniu wyłącznie wtedy, gdy trzeba było zebrać podatki albo znaleźć winnego czegoś, co wydarzyło się gdzie indziej. Kamienice stały tu tak blisko siebie, że sąsiedzi mogli podawać sobie kubki przez okna. W rynsztokach płynęła czarna woda z farbiarni. Między dachami wisały sznury z praniem, sieciami i suszonymi rybami, a zapach portu mieszał się z dymem, octem i wilgocią starych murów.

Sera weszła do domu od podwórza. Otworzyła tylne drzwi kawałkiem drutu, bo właściciel kamienicy wymieniał zamki

częściej, niż naprawiał schody. Na drugim piętrze zatrzymała się przed ich pokojem.

W środku było cicho.

Za cicho.

Otworzyła drzwi.

Miran leżał na boku, z twarzą zwróconą do ściany. Koc zsunął się do połowy jego ciała. Na podłodze stała misa, którą Sera zostawiła pustą.

Teraz była pełna wody.

Nie do końca pełna. Do dwóch trzecich.

Tyle, ile Miran mógł wykaszeleć przez kilka godzin.

Sera zamknęła drzwi, podeszła do łóżka i położyła dwa palce na szyi brata. Puls był szybki, ale wyraźny.

- Miran.

Poruszył się.

- Wróciłeś.

Głos miał zachrypnięty.

Sera dopiero wtedy wypuściła powietrze.

- Mówiłam, żebyś nie umierał, kiedy mnie nie ma.

- Starąłem się.

Odwrócił się powoli. Był od niej cztery lata młodszy, ale przez ostatni tydzień postarzał się bardziej niż przez poprzednich dziewiętnaście lat. Policzki miał zapadnięte, pod oczami ciemne cienie, usta popękane. Wilgoć przykleiła mu koszulę do piersi.

Jego spojrzenie spoczęło na jej ubraniu.

- Byłaś tam?

- Nie.